

"Wytyka mi się cztery lata pracy w SB. A co z resztą mojej służby?"

<https://facet.onet.pl/zwierzak-spowiedz-policjanta-i-jego-praca-w-sb/lg72c9r?fbclid=IwAR2YC0suDOcGoCRRcVsQUFCNTIpCsr-PihOYnpc8BLdJ11FDmy9TXPjKLpo>

dzisiaj – tj. 16.06.2021 r. – godz. 10:02

Ten tekst przeczytasz w 10 minut

Autor: Ewa Raczyńska

Po latach pracy jako przykrywkowiec zdecydował się pokazać swoją twarz i opowiedzieć o swojej pracy. - Starzy ludzie są niebezpieczni, bo przyszłość jest im obojętna. A ja większej zdrady niż od swojej matki ojczyzny nie mogę się spodziewać. Cały czas walczę o przyznanie mi pełnej emerytury, ale MSWiA nieustannie wytyka mi czteroletnią pracę w SB. To są cztery lata, a gdzie cała reszta służby? Zostałem zdradzony, obarczono mnie jakąś zbiorową odpowiedzialnością, bez konkretnych zarzutów, bo gdyby takie były, to dawno bym siedział, jak ci, którym je postawiono - mówi w rozmowie z Onetem Jurek "Zwierzak".



Jurek "Zwierzak"

REKLAMA

- **Widzimy to, co jest lukrowane, a codziennie jesteśmy oszukiwani i manipulowani tak, że nam się to nawet w głowie nie mieści. Bo ten rzeczywisty świat jest całkiem inny - mówi "Zwierzak"**
- Ministerstwo motywuje odmowę wypłaty mojej pełnej emerytury tym, że ciągu czterech lat pracowałem w SB operacyjnie i pozyskiwałem OZI, czyli osobowe źródła informacji, bo ich zdaniem godząc się na taką pracę, godziłem się z ustrojem totalitarnym - tłumaczy
- Wyjaśnia także, że ludzie myślą, że w SB rano przychodzili do pracy, wypijali szklankę wódki i kombinowali kogo do lasu wywieźć. "To jest bzdura" - komentuje
- A jeśli ludzie z ferajny będą chcieli po mnie przyjść? W teczkach jest to, co musiałem ustalić w ramach operacji, ale oni mają świadomość tego, co wiem więcej - dodaje

Ewa Raczyńska/Onet:

Ile lat pracowałeś jako przykrywkowiec?

Jurek "Zwierzak":

13. Od 1996 do 2009. 5 sierpnia emerytura, pożegnanie...

Większość zna pracę przykrywkowców jedynie z filmów. Przypomniała mi się "Infiltracja".

Jest też bardzo dobry film sprzed kilku lat "Donnie Brasco" oparty na faktach. Zresztą na podstawie jego historii uczono pracy przykrywkowca w szkołach FBI. Ostatnio oglądałem "Bossa" o mężczyźnie, który przeniknął do organizacji Pablo Escobara.

Ile prawdy jest w filmach o pracy i życiu przykrywkowca?

"Donnie Brasco" i "Boss" to bardzo dobre filmy, tu nie ma tzw. lipy, one pokazują też rozterki bohaterów. Bo to tak też jest - ferajna [grupa do rozpracowania - przypis red.] to są fajne chłopaki. Nieraz mi tłumaczyli: "I co, pójdę do fabryki za 1200 zł tłuc młotkiem? Tu zrobię jeden ruch, drugi i mam półroczny zarobek". I taka jest prawda. *To są ludzie którzy potrafią sobie zorganizować i życie i zarobek. Oni nikogo nie biją, nie "dojeżdżają".*

Tu kupią, tam przehandlują, ominą cło, przekręcą coś na VAT, kupią kokainę czy amfetaminę za tyle, sprzedadzą za drugie tyle i tak sobie biegają i z tego żyją.

Jak się ich poznaje bliżej, ich rodziny, to naprawdę ten świat nie jest czarno-biały, oni źli, my ci dobrzy...

Zmienia się perspektywa?

Zmienia się, choć wszystkim się wydaje, że wiedzą, jak ten świat jest urządzony. Widzimy jednak to, co jest lukrowane, a codziennie jesteśmy oszukiwani i manipulowani tak, że nam się to nawet w głowie nie mieści. Bo ten rzeczywisty świat jest całkiem inny.

Mamy biznesmena, artystę, celebrytę, kogoś, kto bierze trzeci ślub kościelny i mówi innym, jak mają żyć, a sam zamyka się w kiblu i z sedesu wciąga kreskę kokainy, by przez dwa dni jakoś funkcjonować, albo zapanować nad kacem, albo odwiedza jedną i drugą kochankę.

To pruderia i "zapolszczyzna". Będąc policjantem człowiek widzi od wewnątrz ten syf, tę malarię i zakłamanie. Trudno to wszystko zrozumieć.

Ale też nie chcę oceniać, sam święty w młodości nie byłem. Żyj sobie jak chcesz, ale nie umoralniaj innych. *Dobrze wiemy, że komuś można pięknie wyczyścić życiorys tak, że uchodzi niemal za świętego, a komuś innemu wyciągnąć krótki epizod i zniszczyć tym życie.*

Nawiązujesz do swojej pracy w Służbach Bezpieczeństwa?

Skoro pytasz, to trochę tak. Cały czas walczę o przyznanie mi pełnej emerytury, ale MSWiA nieustannie wytyka mi czteroletnią pracę w SB. **To są cztery lata, a gdzie cała reszta służby?** W 1989 r. byłem w jednostce antyterrorystycznej, składaliśmy ślubowanie na wierność i chlubę Rzeczypospolitej Polskiej. Było uroczyste podpisanie rozkazów, mianowanie

z milicjanta na policjanta. Oni wyciągają mi SB, nie patrząc na to, co robiłem do 2009 roku?

Ministerstwo motywuje odmowę wypłaty mojej pełnej emerytury tym, że ciągu tych czterech lat *pracowałem operacyjnie i pozyskiwałem OZI, czyli osobowe źródła informacji, że należałem do młodzieżowej organizacji partyjnej*, bo ich zdaniem godząc się na taką pracę, godziłem się z ustrojem totalitarnym.

Kolejny ich argument to to, że ślubowałem strzec ładu i porządku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tyle tylko, że taka rota ślubowania była w PRL-u zarówno dla SB, jak i dla Milicji Obywatelskiej. Ale to policjanci się dzisiaj z nas śmieją, bo ich nie ruszono, choć składali tę samą przysięgę.

Wyciąga się mi, że dostawałem pozytywne opinie za swoją pracę na okresie próbnym, który trwał trzy lata, a przecież wszyscy wiedzą, że wystarczyła jedna negatywna i dziękowali za pracę bez podania przyczyny. Przecież ja nie zacząłem pracować, żeby robić coś złe.

Miałem kolegę, który pracował w ochronie przemysłu i gospodarki narodowej. Był jednak tak zaangażowany w pracę organizacji młodzieżowej, że operacyjnie nic nie robił. Dostał negatywną opinię i został przeniesiono do MO.

Ja byłem pracownikiem operacyjnym, typowałem ludzi, pozyskiwałem, prowadziłem agenturę. Taką miałem rolę. A dzisiaj niby nikt tego nie robi? A ABW, CBA? Przecież oni robią dokładnie to samo, bo skąd mają informacje, w gazetach czytają?

Sam miewałeś rozterki, jak w sprawie “Łowców skór”. Miałeś rozpracować Jacka, który zlecił zabójstwo swojego kolegi - wcześniej współnika, później postrzegano go jako konkurencję dla Jacka. Sprawa jednak nie była dla Ciebie oczywista.

Tak. Jackowi grożono, grożono jego żonie i córce, nikt nie wie, jakby się zachował w takiej sytuacji. Rozmawiałem z nim szczerze, nie wszystkie nasze rozmowy były nagrywane z powodów technicznych. Zresztą on sam, chcąc się niejako usprawiedliwić, tłumaczył, skąd u niego taka decyzja.

Operacyjnie akcja była przeprowadzona wzorowo, zebraliśmy niepodważalny w sądzie materiał świadczący o tym, że to on zlecił zabójstwo. W tym przypadku nie musiałem nawet kombinować, dopytywać, bo on wszystko sam powiedział, przyznał się. Po rozmowie z covermanem ustaliliśmy jednak, że spróbować odwieść Jacka od zlecenia, ale niestety się nie udało... ***On działał wbrew prawu, nie mogliśmy odpuścić, bo może znalazłby kogoś innego, komu zleciłby zabójstwo i wtedy do niego faktycznie by doszło.***

Fakt, że jak usłyszałem postawione mu zarzuty, ich motywację, to byłem w szoku, bo to nie tak wyglądało, na sali rozpraw wyciągnięto jego słowa z kontekstu...

Najtrudniejszy do rozpracowania był Krakowiak i jego grupa, która działała na południu Polski i uznana była za najbrutalniejszym gang w naszym kraju?

Nie do końca. Ja dzisiaj nie mogę jeszcze o wszystkim mówić... Ale były trudniejsze sprawy. Ta Krakowiaka wbrew pozorom nie była wcale taka ciężka, choć miała swoje momenty strachu.

To jednak rok pracy pod przykrywką w jednym środowisku...

Przebywanie z tymi ludźmi męczyło, ale nie, że z nimi. Męczyła rola, w jakiej się było, ta ciągła czujność i uważność. ***Bo tak naprawdę przykrywkowiec identyfikuje się z osobą, którą gra, jest nią.*** Może początek jesteś "elektryczny" [napięty, niespokojny - przypis red.], ale z czasem stajesz się jednym z nich. Ferjana to ferajna, bracia to bracia.

Bywały jednak sytuacje, w których mogło dojść do Twojego zdekonspirowania.

Tak, kiedyś zaczęła mnie koleżanka z liceum, mówiąc: "Jurek, to ty, kupę lat cię nie widziałam". Szedłem w zaparte, że to pomyłka, że myli mnie

z kimś innym. Prawdę powiedziałem jej na zjeździe szkoły. "Mogłeś mi wtedy jakoś dać znać" - skomentowała, ale co - miałem do niej mrugnąć. (śmiech)

Inna sytuacja. Pojechaliśmy z żoną i dziećmi nad morze. To nie jest tak, że non stop się rozglądasz, patrzysz po twarzach, czy kogoś przypadkiem nie spotkasz, ale mimochodem to robisz. Idę z żoną, dzieciaki gdzieś biegają wokół nas i z daleka widzę dwóch typów. Zwolniłem, zostawiając żonę z przodu. Tak się złożyło, że 100 km od tej miejscowości robiłem operację - kupowałem materiały wybuchowe i ich stamtąd znałem, a oni mnie. Podeszli, zaczęliśmy rozmawiać, pytali, kiedy znowu zrobimy jakiś interes. Żona zatrzymała się w bezpiecznej odległości, widziała, że z kimś rozmawiam.

W końcu policjantka.

Inna by pewnie zrobiła awanturę i kazała się tłumaczyć.

A dzisiaj pokazujesz swoją twarz, opowiadasz o swojej pracy.

I wszyscy już wyszli na wolność, łącznie z Krakowiakiem. Swoją drogą dziwne, że wyszedł przy tych zarzutach, które miał...

Wiesz, starzy ludzie są niebezpieczni, bo przyszłość jest im obojętna. A ja większej zdrady niż od swojej matki ojczyzny nie mogę się spodziewać, to cóż mi Krakowiak.

Zostałem zdradzony, obarczono mnie jakąś zbiorową odpowiedzialnością, bez konkretnych zarzutów, bo gdyby takie były, to dawno bym siedział, jak ci, którym je postawiono.

Ludzie myślą, że w SB rano przychodziliśmy do pracy, wypijaliśmy szklankę wódki i kombinowaliśmy kogo do lasu wywieźć. To jest bzdura. Zresztą taka sama jak wybiórcze wyciąganie z IPN-u akt. *Nie mają pojęcia, o czym mówią ci, którzy twierdzą, że w SB fałszowano dokumenty. Teczki to teczki.* My swoją pracą musieliśmy dokumentować niezwykle wnikliwie, żeby nikt się do niczego nie przyczepił.

Ja nie żyłem jak przysłowiowy James Bond. Wszystko trzeba było spisać, przygotować, żeby w dokumentach nie było żadnej luki. Te teczki puchły. *Jeśli miałbym fałszować teczkę personalną, pracy, operacyjnego rozpracowania*

czy inne, to bym przychodził i tylko to robił, a gdzie praca operacyjna.
Te domniemania są chore.

W przykrywkach, jeśli nie było się na operacji, to uzupełniało się wiedzę. Jeśli ktoś na przykład pracował w dziełach sztuki, wycenie nieruchomości, musiał być na bieżąco. Chłopaki, którzy w czasie operacji byli marszandami, chodzili garniturach, drogich ciuchach, żeby nawet to ubranie było dla nich jak skóra.

A jak była potrzeba zdania prawa jazdy na TIR-a, to chodziliśmy na kurs i się tego uczyliśmy.

Jak zadzwoniłam do Ciebie umówić się na wywiad, powiedziałeś, że po premierze książki "Zwierzak" opisującej Twoją pracę musisz się gęsto tłumaczyć przed żoną i dziećmi.

Żona się domyślała, co robię, zresztą spotkaliśmy się kilka razy. Ona pracowała w innym wydziale, ale widziała, jak mnie aresztują, rzucają na glebę, bo do końca byłem w swojej roli. A dzieci? *Dzieci wiedziały, że jestem policjantem, że pracowałem w antyterrorystach.* To wystarczyło, bo wyobrażasz sobie, że wracam do domu po tygodniu, czy dwóch, biorę dzieciaki, które wtedy były małe, na kolana i opowiadam, co robiłem? One i tak by nic z tego nie rozumiały, ale prawda jest taka, że *jak chcesz sobie relacje rodzinne zepsuć, to idź do przykrywek.*

A żona? Wiele osób nie jest w stanie zrozumieć, że my w domu nie rozmawialiśmy o pracy. Trzeba było kran naprawić, kuchnię pomalować, zakupy zrobić. Były inne sprawy.



Okładka książki "Zwierzak. Spowiedź policyjnego przykrywkowca"

Ciężko było wracać do swojego życia po pracy przykrywkowca?

Nie. Nie spotkałem nikogo z moich kolegów i koleżanek, którzy by mieli taki problem. Po prostu - otwierało się drzwi od mieszkania i wchodziło się do swojego prawdziwego życia. *Antyterrorysty i przykrywkowcy to inny rodzaj mentalności ludzi. Potrafią działać bardzo zakonspirowani, bardzo na tzw. tyłach wroga, bez czekania na rozkazy*, tylko podejmując samodzielnie decyzje. Sam zresztą nie raz tak miałem.

Pamiętam spotkanie z figurantem, coverman poinformował mnie, że idę bez zabezpieczenia, że mam być czujny, bo oni są bardzo "elektryczni", czyli podejrzliwi i ostrożni. Popełniłem błąd, jeśli chodzi o moje bezpieczeństwo. Figurant czekał na mnie przed hotelem, gdy podjechałem, powiedział: "Idziemy stąd, bo tu jest >>psiarnia<<". Było przedpołudnie, pusta restauracja, więc pytam, gdzie on widzi "psy". A on ciągnie mnie do innej knajpy. Miałem przykazane, żeby nie dać się stamtąd wyciągnąć, ale co robić. Pomyślałem, że mam przy sobie tysiąc złotych, sto fałszywych dolarów, bo sprzedaży fałszyfikatów dotyczyła operacja, więc ryzykuję jedynie tym, że mnie obiją.

Nie miałem jak zawiadomić covermana, że jednak zmieniam lokal. W końcu stwierdziłem, że trudno, idę z nimi. *Cała sytuacja skończyła się dla mnie dobrze, nie oberwałem, a jeszcze po wszystkim pojechaliliśmy do brata na frytki i kurczaka*. Niektórzy się z tego śmieją, bo myślą, że bandyci jedzą w Sheratonach. A to nieprawda, oni wezmą rybkę z frytkami na wynos i idą nad morze. Z nimi o każdą złotówkę trzeba się kłócić. Nie rozrzucają kasy na prawo i lewo, choć oczywiście trafiają się wyjątki. Większość z nich jednak żyje skromnie, bo wie, że ta ich dobra passa nie będzie trwać wiecznie, że muszą coś odłożyć.

W książce pada z Twojej strony takie stwierdzenie, że Twoja praca nie uczyniła świata lepszym.

A pokaż mi ten lepszy świat dzisiaj? On nie jest lepszy. Co zmieniło, że złapaliśmy większych czy mniejszych bossów, figurantów, ja nie mówię na nich gangsterzy, bo to w sumie ferjana. *Gdyby człowiek nie był "psem", byłby prawdopodobnie jednym z nich. Poznałem ich, znam ich problemy*. Ale prawda

jest taka, że na miejsce tych, których pozamykaliśmy - czy to od handlu bronią, czy narkotykami, czekało już kilku innych. I w czasie, kiedy policjanci dochodzeniowi i operacyjni zajmowali się aresztowaniem i przesłuchaniami, tamci mieli czas wbić się w lukę i tak ten świat się kręci.

A korupcja? Zmniejszyła się? Nie, choć w każdej komendzie wojewódzkiej jest biuro do walki z korupcją, ABW ma swój pion ekonomiczny, jest CBA i wiele innych organów ścigania tego rodzaju przestępstw, to jednak przewalki się nie skończyły. Ja to się zastanawiam, czy lepiej nie oddać pilnowania porządku grupom przestępczym na ich terenie, bo oni nie chcą, włamań, pobić, przekrętów, żeby policja się wokół nich nie kręciła.

Cały czas nurtuje mnie jeszcze jedno pytanie: nie boisz się mówić o tym tak otwarcie?

Nie, moje nazwisko widnieje w internecie przy sprawie Krakowiaka, w IPN można wyciągnąć te czki, w których są wpisane moje dane dostępne dla każdego. Nikt nie zapewnił mi ochrony za lata pracy... **A jeśli ludzie z ferajny będą chcieli po mnie przyjść? W teczkach jest to, co musiałem ustalić w ramach operacji, ale oni mają świadomość tego, co wiem ponad to...** Jak będą chcieli po mnie przyjść, to mam nadzieję, że będę szybszy od nich...

Autor: Ewa Raczyńska

Data utworzenia: 13 czerwca 2021 10:02